

ŚPIEW KOŚCIELNY

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY MUZYCE KOŚCIELNEJ.

Prenumerata rocznie rubli 4.

Adres Redakcyi i Administracyi, Warszawa ul. Tamka № 46, m. 5.

UWAGA Administracja „Śpiewu Kościelnego“ najuprzejmiej prosi o jaknajwcześniejsze nadsyłanie prenumeraty, od tego bowiem zależy drukowanie ilości egzemplarzy następnego numeru.

Listy Ich Excelencyi

Księży Biskupów i Księży Administratorów,
otrzymane przez nasze „Stowarzyszenie,“ a wydrukowane w porządku chronologicznym.

KONSYSTORZ JENERALNY DYECEZYI SANDOMIERSKIEJ

*Do Zarządu Stowarzyszenia Organistów S. Stanisława Biskupa
w Królestwie Polskiem.*

Na skutek odezwy z dnia 28 lutego r. b. № 43 Konsystorz Jeneralny niniejszym powiadamia Stowarzyszenie, że patronem tegoż Stowarzyszenia na dyecezyę Sandomierską mianowany został przez J. E. Pasterza dyecezyi Sandomierskiej Ks. Antoni Kasprzycki, asessor Konsystorza i proboszcz parafji Jastrząb.

za Sędziego Surrogata

Kanonik Ks. J. Gajkowski.

za Regensa Konsystorza

Ks.



KONSYSTORZ JENERALNY DYECEZYI KIELECKIEJ

*Do Zarządu Stowarzyszenia Organistów Św. Stanisława Biskupa
w Królestwie Polskiem.*

Na skutek prośby Stowarzyszenia Organistów Św. Stanisława Biskupa z dnia 28 lutego r. b. № 42 Dostojny Ks. Administrator Dyecezyi zamianował patronem Stowarzyszenia na Dyecezyę Kielecką Ks. Romana Smolińskiego Wikariusza Kościoła katedralnego i parafjalnego w Kieleach, o czym polecił zawiadomić Szanowny Zarząd Stowarzyszenia.

Sędzia Surrogat

Pralat Katedralny Ks.

za Sekretarza

Ks. K. Raczyński.



Przyczynek do historyi muzyki w Polsce

Skreślił Sulima.

(dalszy ciąg).

Jeżeli wystawiano dyalog w kościele, to już teren był gotowy. Inaczej się rzecz miała kiedy przedstawiano go na wsi, na cmentarzu, lub na jakimkolwiek innem miejscu, wtedy dach robiono na przódzie z gałęzi.

Żak, który śpiewał Ewangelię, był ubrany w albę, stułą na krzyż przepasany, w kapie białej lub czerwonej, na głowie wieniec, w ręku palma.

Piłat, kiedy śpiewał, siedział w pokoju, zrobionym z namiotu, „w sukience spodniej jako do spania gotując się“.

Chrystus Pan zmartwychwstały ukazywał się ubrany w albę, kapę z chorągwią w ręku. Dzieci wyprowadzone z otchłani, ubrane były białe. Święty Michał z mieczem, w szyszaku żołnierskim. Św. Jan w baraniej skórze z welną na wierzch obróconą. Potem Chrystus występował w odzieniu ogrodniczem w kapeluszu słomianym na głowie, z motyką w ręku—kiedy to objawił się niewiastom w ogrodzie.

Przed dyalogiem przygotowania były wielkie: „Weześnie grób Chrystusa ubrać, ozdobić miejsce, a śpiewacy i muzykanci powinni mieć z sobą instrumenta. Opatrzniej się jednak robi, gdy wyprawując dyalog, wszystko swoje mieć będą, jako miecze, żołnierskie zbroje, palmy, wieniec“.

W przedstawieniu „Rybałtowskiem“ około 1615 r. osoby występujące ze śpiewem i muzyką, mają swój osobny ubiór. Tekst ówczesny mówi:

Prolog — Magister w giermaku.

Kantor — w giermaku z biesagami.

Dzwonnik — z nasiekanyym kijem.

Albertus — w staro-żołnierskiej katance.

Konfederat — strojno, piórno, szabelno.

Gospodarz — z cepami, po wiejsku.

Gospodyni — po wiejsku, z motowidłem.

Dziad — z siwą brodą, na szczudłach, obszarpany.

Baba — z garnikiem na powrózku do kadzenia i z ożogiem.

Jeżeli dodamy do tego, że każda osoba deklamowała, a do całości i w przerwach przygrywała muzyka, nieraz, szczególnie na dworach magnatów, bardzo dobra — niema się co dziwić, że dyalogi podobały się wszystkim, bez różnicy stanów i wieku. Dzisiaj nawet, gdyby coś podobnego wystawiono, z pewnością nie zabrakłoby widzów i słuchaczy. Zresztą i o tem zapominać nie można, że wtedy wogóle taki był duch czasu. A dziś w Oberammergau czy nie podobne rzeczy bywają wystawiane i ściągają tysiące ludzi?

W 1625 r. we Florencyi książę tam panujący przyjmował wspaniale Władysława IV, królewicza. S. Jagodyński, obecny przy tem pisze pomiędzy innemi: „Wszedłszy w pałac widzieliśmy dwa chóry strojne i muzyków pełne“. W 1637 r. dnia 23 Września wystawiono w Warszawie, na zamku, po koronacyi Cecylii Renaty, pierwszej żony Władysława IV, sztukę włoską, zwaną „recitativa“ o św. Cecylii. Był wtedy wyobrażony nawet pokój tej świętej, jako patronki muzyki, gdzie grała postać na organach. Sztuka cała na owe czasy kosztowała 15,000 złotych polskich. Równocześnie ze śpiewem prześlicznym i muzyką bardzo piękną, dekoracya wyobrażała morze, piekło, niebo; a to na przemiany. Wyobrazić sobie można jak wspaniały był to widok i jak wielkie wrażenie uczynił na słuchaczach Gdańsk, przyjmując drugą małżonkę Władysława IV. Maryę Ludwikę Gonzagę, wystawił również znakomitą i świetną sztukę z muzyką i śpiewem. Królowej tak się podobało przedstawienie, że mówiła do księcia Alberta Radziwiłła: „nie podobnego i godniejszego nie widziałam ani w Paryżu, ani gdzieindziej“.

Pisaliśmy, że Łukasz Piotrowski, szlachcic podlaski, profesor Akademii Krakowskiej, ogromne wrażenie zrobił przylatując i odlatując na skrzydłach ze sceny do domu swego. Musiała muzyka i śpiew przy takim urozmaiceniu bogatem, bardzo dobrze wypaść.

W tym samym czasie po szkołach i kollegiach były osobne sale na próby przed wykonaniem dyalogów przeznaczone. Kiedy podobny dyalog wystawiono w kościele mniejszego miasteczka, biorący czynny udział wychodzili albo z zakrystyi do kościoła, albo jak w klasztorze z sieni do refektarza, gdzie na nich oczekiwali goście. Herod bywał ubrany po-

polsku w żupanie i kontuszu; a dla większej powagi, zdobiono go orderami jak magnata krajowego.

W Połocku gdy dawano „ścięcie św. Jana“ leżący długo student z zakrytą głową, udając tułów Św. Jana, zasnął

(c. d. n.)

ORGANY

Sztuka rejestrowania.

Aby zasłużyć na miano dobrego organisty nie dość jest posiadać technikę rąk i nóg — należy również posiadać i sztukę rejestrowania. Rejestrowaniem nazywamy umiejętność łączenia oddzielnych rejestrów różniących się charakterem, siłą i wysokością tonów, przez co gra organowa sama przez się nieco monotonna, nabiera życia i wyrazistości. Nauka rejestrowania ma podobieństwo z nauką instrumentacyi: jak bowiem tam należy poznać charakter poszczególnych instrumentów, tak i tu potrzeba poznać dokładnie charakter poszczególnych rejestrów; jak przy nauce instrumentacyi uczymy się łączyć różne grupy instrumentów, tak i tutaj uczymy się łączyć różne grupy rejestrów.

Jakkolwiek dyspozycye organów są tak różne, że trudno jest znaleźć dwa zupełnie podobne instrumenty, to jednak możebną jest rzeczą podać pewne prawidła użycia rejestrów, któreby odnosiły się do każdego organu.

A. ZASADY OGÓLNE.

1. W manualach, czyli klawiaturach ręcznych, głosami podstawowymi są 8-stopniowe: wszystkie inne, jak: 16', 4', 2, i t. d. są pobocznymi i pomocniczymi. W pedale podstawowymi są 16-stopniowe rejestry: inne zaś — pomocniczymi. Zauważyć jednak należy, że w pedale rejestry 8' występują samodzielnie.

Z powyższego prawidła wynika, że przy wszelkiego rodzaju kombinacjach głosowych w manuale powinny przeważać głosy 8' inne zaś z natury rzeczy muszą występować w mniejszej liczbie, w przeciwnym bowiem razie ton organów będzie krzykliwy.

2. Przy dobieraniu głosów pomocniczych należy mieć na uwadze tę okoliczność, że głosy 8', przynajmniej otwarte, szczególnie zaś wązkomensurowe i języczkowe, wydają dość jasne dźwięki akustyczne, które głosy pomocnicze mają wspomagać. Dźwięki akustyczne brzmią zawsze zupełnie czysto, te same zaś dźwięki wydawane przez rejestry pomocnicze, już z natury obecnego systemu strojenia instrumentów klawiszowych (temperacyą) są nieco fałszywe, przez co pomiędzy dźwiękiem akustycznym powstaje mała różnica; gdy zaś głosy pomocnicze są rozstrojone, to różnica ta zwiększa się i gra staje się wprost przykrą dla ucha.

2. Jako przewaga dla głosów pomocniczych o wysokiem brzmieniu służą w manuale głosy 16', które zbytnią jaskrawość dźwięków wysokich łagodzą bardziej nawet, niż rejestry 8'. Naturalnie ilość głosów 16' musi być znacznie mniejsza od ilości użytych głosów 8'.

4. Chcąc jakikolwiek głos 8' wzmocnić innym 4' to należy o tem pamiętać, że ten ostatni powinien być znacznie słabszym co do brzmienia; w przeciwnym bowiem razie głos 4' wystąpi jako główny, a 8' jako pomocniczy 16'. Weźmy np. Salicyonał 8' i Oktawę 4' a otrzymamy takie wrażenie jak gdybyśmy grali oktawę wyżej niż wypada. Używając jednak tej samej kombinacji głosowej ale grając o oktawę niżej, przekonamy się, że jest ona nie tylko możebna ale nawet bardzo piękna, bowiem oktawa 4' wystąpi tutaj jako pryncypał 8', a solicyonał 8' jako solicyonał 16'. Z powyższego wypływa następujące правило: głosy 4-stopniowe mogą występować jako podstawowe o ile kompozycyę gra się o oktawę niżej; głosy 8-stopniowe zamieniają się wówczas na 16-stopniowe — 2 stop: na 4 i t. d. W takim jednak razie braknie najniższej oktawy, co zastępuje się użyciem pedalu, który w takich wypadkach powinien być użytym bez kopulacyi. Przy małych organach, gdy w manuale brak jest głosu 16-stopniowego, powyższa kombinacya może oddać znaczne usługi i używając jej, można wydobyć z ubożego instrumentu nawet znaczną ilość różnorodnych kontrastów dźwięków. Do takich połączeń nadają się bardzo: Oktawa 4, z Salicyonałem 8', Gambą 8', Fletem krytym 8., Gemshorn 4' z Dolce 8', Aeoliną 8' lub Salicyonałem 8', Fugara 4' z Aeoliną 8', Dolce 8 i t. p.

Rzeczą grającego jest poznać swój instrument i wynaleźć odpowiednie kombinacye.

5. W podobny sposób głosy 16 stopowe mogą być użyte jako rejestry podstawowe jeżeli grać o jedną oktawę wyżej.

6. Aby gra była interesującą należy się wystrzegać jednostajności. Najpiękniejszy głos solowy lub najładniejsza kombinacya głosowa działa nużąc, gdy się jej zbyt długo używa bez zmiany. Bardzo przyjemną jest zmiana charakteru głosów np. gdy po głosach fletowych następują głosy o charakterze smyczkowym.

Jednym z cennych środków rejestracyjnych jest stopniowe wzmacnianie siły organu przez otwieranie nowych rejestrów i zmniejszanie siły, przez zamykanie ich.

Jako wzór takiego stopniowego wzmacniania tonu, od pp począwszy aż do Pleno, może posłużyć następujący projekt obliczony dla organu średnich rozmiarów, posiadającego dwa manualy z pedalem przy 24 głosach brzmących. Przedewszystkiem należy wyciągnąć wszystkie kopulacje (M. I z II, M I z Ped. i M II z Ped.) Aeoliny w II i Subbas w Ped. Grać należy w takich razach na M. I-ym, i stopniowo dodawać rejestry: Salicyonał 8' z I, Flet harmoniczny 8' z II, Dolce 4' z II. Flet kryty 8' z I, Dolce 4' z I, Gamba 8' z I, Flet koncertowy 8' z I, Oktawbas 8' w P, Flet 4' z I, Pryncypał skrzypcowy 8 z II, Cello 8, w P. Oktawa 4' z II Pryncypał 8' z I, Oktawa 4' z I, Bourdon 16' z I, Violonbas 16' w P. Harmonia aetoria 4 chórowa z II. Mikstura 6 chórowa nI, Oboj 8' z II. Trompot 8' z I i Pu-

zon 16' w Ped. Zmniejszając siłę należy głosy zamykać w porządku odwrotnym.

8. Jakkolwiek zmiany kolorytu i siły głosów są pożądane, to jednak trzeba się wystrzegać przesady w tym względzie, zbyt częste bowiem i niezem nie usprawiedliwione zmiany zamieniają się w banalną zabawkę. Najważniejszą rzeczą jest zawsze wartość artystyczna kompozycji lub improwizacji. Szczególnie banalnym efektem którym mniej wyrobieni organiści lubią się posługiwać, jest nagle przechodzenie od pp. do Pleno: kilka akordów na samej Aeolini i zaraz Pleno i znowu Aeolina; działa to wstrząsająco na natury poziome i pozbawione poczucia piękna. Przechodzenie jednak dość częsty z I man: o większej sile na II man: słabszy jest bardzo zalecane.

9. W wielu organach, szczególnie starszych, brak jest napiętów na rejestrach: obowiązkiem organisty jest w takim razie zbadać szczegółowo poszczególne głosy i nazwy ich pomieszczać w odpowiednich miejscach.

(d. e n.)



W y j a ś n i e n i e .

Przeczytawszy uważnie i niejednokrotnie w Nr. czerwcowym „Sp. Kość.” artykuł p. Dzierżęckiego „W sprawie uczni organistowskich” w którym p. D. zwalcza głównie moje niby poglądy, doszedłem do wniosku, że p. D. artykuł mój przeczytał chyba tylko bardzo pobieżnie i nie zadawał sobie trudu wniknięcia w jego treść.

Że tak jest, łatwo tego dowieść. I tak: zaraz na początku pisze p. D.: „doszedłem do przekonania, że pierwszy z tych panów (t. j. p. Kulesza) praktyczniej i szerzej zapatruje się na omawianą sprawę”. Pięknie; lecz czy p. D. nie zauważył że i ja się zgadzam z zapatrywaniami p. K. Proszę tylko uważnie przeczytać, a znajdzie p. D. w moim artykule ustęp: w którym, zdaje mi się, jasno tę kwestyą stawiam, gdy mówię że „w zasadzie zgadzam się najzupełniej z twierdzeniem p. A. Kuleszy, że powinna panować zupełna swoboda nauczania ale z tem zastrzeżeniem, że możebnem to będzie wówczas, gdy we wszystkich dyecezyach będzie ogłoszone i wprowadzone w czyn prawo, na mocy którego posady organistów będą mogły zajmować tylko osobistości, które zdały odpowiedni egzamin.”

Pan D. pisze w końcu, że „wystarać się o wydanie i ściśle przestrzeganie tego prawa będzie rzeczą bardzo łatwą”. Miejmy tę błogą nadzieję, że memoriał sprawi skutek pożądany, ale pamiętajmy i o tem, że upłynęło już lat 20 od czasu, jak sprawa ta została zapoczątkowana na łamach „Muzyki Kościelnej” i przez cały ten długi przeciąg czasu zawsze była podnoszoną, jednak uregulowaną nie została.

Nie bez przyczyny zaznaczyłem, aby prawo zostało nie tylko ogłoszone ale i „wprowadzone w czyn“. W diecezji Gnieźnieńsko-Poznańskiej podobne prawo zostało uchwalone przez przedstawicieli ogółu duchowieństwa, księży dziekanów, na zjeździe, zostało zatwierdzone przez Ks. Arcybiskupa i zostało ogłoszone jako bezwzględnie obowiązujące, jednak, o ile mi wiadomo, nie jest ono bardzo przestrzegane. Czy i u nas nie wyjdzie coś podobnego?

Że nie jestem ja bezwzględnym przeciwnikiem swobody nauczania dowodzi i to, że w omawianym artykule proponowałem robienie umowy gwarantującej, że kandydat przedwcześnie i bez odpowiednich kwalifikacji nie zajmie posady.

Nie szło mi więc o to, *aby zaniechano prywatnego nauczania*, lecz szło mi o to, *aby zaniechano przygotowywać legiony organistów-partaczów*, którzy i sami będą klepią, gdy na innym polu mogliby z większym pożytkiem pracować, i innym przeszkadzają do osiągnięcia odpowiedniejszych warunków działania i bytu; czy zaś oni przyczynią się do podniesienia muzyki kościelnej — także wątpliwe.

Nie należę ja do pesymistów, nie spodziewających się żadnej zmiany w warunkach bytu organistów; ale nie zaliczam się też do sielankowych optymistów, sądzących, że dość jest podać memoriały; dość powziąć jakowej uchwały, (bardzo nawet szlachetne i rozumne) a wszystko już będzie dobrze. Nie! „od chleba, aż do nieba, wszystko pracą, znojem, poświęceniami i pewnem zaparciem siebie zdobyć trzeba“.

Nie łudźmy się więc, że dla przeprowadzenia omawianej sprawy ze strony naszej już wszystko zrobione i do niezgo więcej nie jesteśmy obowiązani. Jeżeli Władza Duchowna wyda odpowiednie prawa, to one ułatwią nam tylko pracę w tym kierunku.

Zgadzam się z tem, że projekt bojkotowania uczniów jest zbyt radykalnym i stosowany z całą bezwzględnością mógłby wyjść na niekorzyść muzyki kościelnej, a przez to i na niekorzyść ogółu organistów; z tego jednak wynika, że sprawa ta jest dość skomplikowaną i nieda się rozwiązać jednym pociągnięciem pióra, dla tego też sądzę, że będzie rzeczą pożyteczną, gdy sprawę tę będziemy rozpatrywali w rozmaitem oświetleniu.

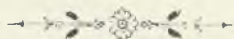
Dla ułatwienia proponuję szereg pytań do rozpatrzenia:

1. Czy wszyscy organiści, bez względu na kwalifikacye, mogą się podejmować nauczania?
 2. Jeżeli nie wszyscy, to jakie potrzeba ku temu posiadać kwalifikacye?
 3. Kto będzie wydawał sąd o kwalifikacyach?
 4. Czy liczba uczniów ma być nieograniczona?
 5. Czy nie byłby pożądanym jakiś plan nauczania, którego przyjmujący na naukę obowiązani byłiby przytrzymywać się?
 6. Czy nie byłaby pożądaną kontrola nad prowadzeniem wykładów?
- Sądzę, że rozwiązanie powyższych 6-ciu pytań może się przyczynić w znacznej mierze do wyświeatlenia tej sprawy.

Jest jeszcze w artykule p. D. jeden następ, nad którym wypada się nieco zastanowić. I tak p. D. pisze: „że bojkot nauczania prywatnego jest niewykonalny, że taka solidarność jest niemożliwą w praktyce, o tem wątpić nie można, i tego nie można nawet żądać od ludzi po całym kraju rozrzuconych i rozmaitych zapatrywań; *a więc o solidarności na tym punkcie próżno pisać i do niej nawoływać*“. A dla czego? I jaką to solidarność p. D. ma na myśli? Mnie się zdaje, że jeżeli ogół organistów wypowie się przeciw bezwzględnej swobodzie nauczania, to każdy powinien się poddać temu rygorowi choćby on był dla niego niekorzystnym. Pan D. stawia kwestyę tak, że ktoś nie obeznany ze stosunkami mógłby pomyśleć, iż organistom uchylającym się od przyjmowania uczniów grożą jakieś kary, prześladowania; wszak nie podobnego nam nie grozi i dla tego będzie to zależało najzupełniej od nas samych. Jeżeli ktoś rygorowi temu poddać się nie zechce, to i ogół organistów nie będzie miał środka zmuszenia go do tego; ale ogół będzie miał prawo powiedzieć, że taka jednostka działa niesolidarnie; będzie miał prawo i obowiązek starania się przekonać tę jednostkę o niewłaściwości postępowania; jeżeli zaś by to nie pomogło, będzie miał prawo ogłosić ją za szkodliwą i wyłączyć ją ze „Stowarzyszenia“.

Omawiana sprawa mojem zdaniem ma znaczenie pierwszorzędne i bez uregulowania jej przez samych organistów wszelkie prawa dyceozjalne, wszelkie uchwały, postanowienia i żądania nie będą miały żadnego znaczenia.

J. Furmanik.



Organiści, a kultura muzyczna.

Jak wiadomo, był czas, gdy organiści byli w całej Europie prawie jedynymi krzewicielami kultury muzycznej. Dość wspomnieć rodzinę Bachów, na, wśród których góruje talentem Jan Sebastian, aby zrozumieć, jakiej miary muzykanci byli organiści.

O posady organistów ubiegali się dobrzy muzycy a i dotychczas w Kościele Najświętszej Panny w Paryżu są organiści tej miary co Gounod Sen Paens i posada ta przynosi zaszczyt muzykowi, który ją obejmuje. U nas tradycya organistów-artystów prawie zupełnie zaginęła, a na prowincyi często organistami są ludzie o bardzo małym wykształceniu muzycznym.

Czy to jest dobre, czy nie należy pomyśleć o poprawie tych stosunków? Sądzę, że na to czas już wielki, inaczej ciągle pograżeni będziemy w barbarzyństwo muzyczne.

Inicyatywa poprawy tych stosunków powinna wyjść od duchowieństwa, jako najbardziej wpływowego w tej mierze.

Ponieważ niewątpliwie ani na chwile, iż duchowieństwo nasze nigdy

nie było obojętne na dobro ogółu i na wszystko, co z nim związane, rzućmy te myśli w tej nadziei, iż nie pozostaną bez oddźwięku.

Jako zasadę przyjąć należy, iż organistami powinni być tylko ludzie, którzy odebrali specjalne wykształcenie muzyczne w jakiejś, poważnej szkole.

Ludzie ci jednak muszą mieć odpowiednie uposażenie i stanowisko.

Muszą wówczas zaginać pojęcia o niższości zajęć organistów, tak jak zaginały o niższości lekarza, którego dawniej nazywano cyrulikiem i nie przyjmowano w towarzystwach. Podnieść uposażenie organistów można w różnorodny sposób.

Najprzód tam gdzie to jest możliwe (reformy musi być powolna, systematycznie przeprowadzona) wpłynąć na parafjan o wyznaczenie pewnej rocznej kwoty na ten cel.

W interesie samych parafjan powinno leżeć, mieć wykształconego organistę, może on bowiem oddać im rzeczywiste usługi: może on tworzyć chóry dzieciinne lub z osób dorosłych, może uczyć na fortepianie i teorii.

Organista wykształcony podniesie śpiew kościelny do wyżyn, jemu przynależnych w ten sposób podniesie urok nabożeństw dodatkowych.

Ponieważ sama parafia mogłaby nie wystarczyć na utrzymanie organisty muzyka, możnaby wpłynąć na szkoły a także i na szkoły macierzy, aby angażowali organistów na prowadzenie chórów w szkołach.

Śpiew w szkołach prowadzony przez specjalistę odda usługi duże, a przy tej sposobności można by dążyć do ujednolajnienia śpiewu kościelnego przez wprowadzenie śpiewników odpowiednio opracowanych, a zatwierdzonych przez władze duchowne. Trzecim źródłem dochodów dla organisty — muzyka mogłaby być tam gdzie one istnieją kółka włościańskie. W kółkach tych mógłby prowadzić chóry, kompletety i orkiestry.

W ten sposób postawiona kwestya wydaje się możliwą do urzeczywistnienia z pożytkiem dla ogółu. Nie słyszelibyśmy wówczas kaleczonych wzniosłych melodyi kościelnych, ogół ludności o rozbudowanym zamiłowaniu do muzyki podniósłby się i nabrał zamiłowania do szlachetniejszych rozrywek w postaci wspólnego śpiewu lub orkiestr, co by go oderwało od kieliszka lub innych mniej godziwych rozrywek.

Z. Rutkowski.

Ku pocieszeniu zasmuconych.

Społeczeństwo nasze, które pod względem muzycznym jest bardzo słabo rozwinięte, organistów, którzy największe może zasługi mają w rozwijaniu poczucia muzycznego, ceni bardzo nisko. Zarzut ten stosuje się do wszystkich stanów i klas ludzi: są wprawdzie wyjątki, czasami dość liczne, ale zawsze są tylko wyjątki. Wina to jest z jednej strony przesądów kastowych, nakazujących cenić ludzi nie według ich wartości we-

wnętrznej, a według stanowiska jakie zajmują w świecie, z drugiej zaś strony, jak wspomniałem wyżej, winą to słabego rozwoju poczucia muzycznego.

Jak przykre z tego stanu rzeczy wynikają sytuacje, najlepiej objaśnia przykłady z życia. I tak: w pewnym, zamożnym domu udzielał lekeyi gry fortepianowej organista; przez długi czas był on bardzo ceniony przez tę rodzinę i zalecany jako dobry pedagog. Nagle p. N. otrzymuje bilecik, że lekeye muszą być przerwane. Co takiego? może p. N. nie umiał uczyć?, może był nie taktownym? Nie! wszystko było w porządku, lecz państwo X z przerażeniem dowiedzieli się, że p. N. jest organistą przy kościele N. N. Co ludzie powiedzą na to, gdy się dowiedzą, że córka za metra muzyki ma organistę! Okropność! Obrazek drugi. Widzimy dwóch serdecznych przyjaciół w małym miasteczku: razem w piasku się bawią; razem krowy, barany lub inną nierogaciznę pasą; razem do szkółki chodzą i na jednej ławce i jedną różgą plagi otrzymują. Nareszcie szkołę ukończyli. Z dyplomami w kieszeniach zastanawiają się, za co by się wziąć. Po namyśle jeden, marząc o wielkości, wybrał karierę urzędniczą i rozpoczął ją przez pracę w kancelaryi gminnej; drugi — idąc za popędem serca, zapragnął poświęcić się muzyce kościelnej i rozpoczął ją pracą w kancelaryi parafialnej. Los był łaskawy dla obydwóch, postępując bowiem każdy po swojej drabinie coraz wyżej spotykali się w powiatowym miasteczku: pierwszy jako urzędnik powiatowy, drugi — jako organista parafialny. Pierwszy, prócz umiejętności wygotowywania różnych „bumag“ i „diel“ umiał pięknie grać w karty, ładnie kłaniać się i wygłaszać podejrzaną wartośći dowcipy i po zatem nic więcej. Był jednak bardzo ceniony i poważany.

Drugi, prócz zdobycia dostatecznej ilości wiedzy potrzebnej w jego zawodzie, starał się zawsze oświecić w kwestyach religijnych i społecznych: czytał sporo i myślał wiele, słowem był to człowiek inteligentny. Gdybyśmy porównali wartości moralne tych dwóch przyjaciół, to musielibyśmy przyznać, że ten drugi, t. j. organista, posiadał wiele plusów i powinienby być, jeżeli nie lepiej, to przynajmniej podobnie traktowanym. Tymczasem co się dzieje: oto pierwszy ze wszystką inteligencją świeką był niemal za panbrat; również i z księżmi wikaryuszami był na stopie poufalej, a nawet i z księdzem proboszczem. A organista, temu niebardzo rękę podawano: często-gęsto zdarzyło mu się usłyszeć bardzo przykre słowo, a zdarzało się i tak, że przyjaciel jego był w salonie i tam głośno rozprawiał, a on musiał być w przedpokoju.

Takiego rodzaju obrazków moglibyśmy przedstawić wiele.

Wprawdzie zdarzają się obrazki, w których sytuacja jest nieco zmieniona. Oto przyjaciel pierwszy usilną pracą dobił się skromnego stanowiska, ale ponieważ w karty nie gra, w wesołych zabawach nie uczestniczy, bo skromna jego pensyjka na to nie pozwoli, a przesadu, że skromną pensyjką należy się kontentować i na „różne dochodziki“ nie należy być łasym, nie mógł się jakoś wyzbyć, więc też i jego nie bardzo wenerowano. I odwrotnie, ten drugi, *gdy ma tylko głowę*, to i poważanie umie zdobyć. Nad tym jednak obrazkiem nie będziemy się roz-

wodzili, gdyż w niniejszym artykule idzie nam tylko o organistów źle traktowanych i dla tego pozostawimy go komu innemu do zużytkowania.

Smutną więc jest dola takiego organisty: na pociechę jednak przypomnijmy sobie, że taki Mozart, po uzyskaniu już europejskiej sławy, gdy zmuszony był objąć stanowisko organisty w Solnogradzie (Salzburgu) był również nieraz bardzo źle traktowany i stawiany na równi z lokajami. Również i nasz nieśmiertelny mistrz tonów, Stanisław Moniuszko, przez pewien czas pełnił obowiązki organisty w Wilnie przy kościele S-go Jana i również z tego powodu doznał wiele wzgardy. Moniuszko pochodził z bogatej szlacheckiej rodziny, która później podupadła finansowo: gdy musiał daniem lekyi zarabiać na utrzymanie siebie i rodziny, to już wielu dawnych przyjaciół i kolegów odwracało się od niego, a gdy jeszcze został organistą... No toż to była rzecz skandaliczna, aby członek takiej rodziny był organistą!

Mało pomiędzy nami chyba Mozartów i Moniuszków; jeżeli zaś oni źle traktowanie znosili ze spokojem, to i my tembardziej czynić to powinniśmy; gdy zaś czasami, z powodu wyrządzonej krzywdy, bardziej nasz serce zaboli, przeczytajmy sobie wiersze naszego nieśmiertelnego wieszeza Adama Mickiewicza — pod tytułem „Arcy-Mistrz“, a rozważając zawarte w nim myśli napewno doznamy ukojenia i nabierzemy energii do pracy i chartu do cierpliwego znoszenia wszelkich przeciwności.

Fuk.

Ku pociesze i pożytkowi duchownemu wiersze te zamieszczamy:

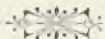
Arcy-Mistrz.

Jest Mistrz co wszystkie duchy wziął do chóru
I wszystkie serca nastroił do wtóru,
Wszystkie żywioły naciągnął jak struny,
A wodząc po nich wichry i pioruny,
Jedną pieśń śpiewa i gra od początku.
A świat dotychczas nie pojął jej wątku.

Mistrz co malował na niebios błękiecie
I malowidła odbił na tle fali,
Kolosów wzory rzezał na gór szczycie
I w głębi ziemi odlał je z metalu,
A świat przez tyle wieków, z dzieł tak wiele,
Nie pojął jednej myśli twórcy.

Jest Mistrz wymowy, co bożą potęgę
W niewielu słowach objawił przed ludem,
I całą swoich myśli i dzieł księgę
Sam wytłumaczył: głosem, czynem, cudem.
Dotąd Mistrz nazbyt wielkim był dla świata;
Dziś świat nim gardzi, poznawszy w nim brata.

Sztukmistrzu ziemski, czym są twe obrazy,
Czym są twe rzeźby i twoje wyrazy?
A ty się skarżysz, że ktoś w braci tłumie
Twych myśli i mów i dzieł nie rozumie?
Spojrzyj na Mistrza i cierp, boży synu,
Nieznany, albo wzgardzony od gminu.



Nieco o działalności społecznej organistów.

Z nastaniem jakiej takiej swobody w naszym kraju rozpoczął się ruch wszechstronny i gorączkowa praca aby pola, które przez cały szereg lat leżały odlogiem, chociaż jako tako uprawić. Pracy nad odnowieniem naszego życia jest wiele, bardzo wiele, lecz pracowników odpowiednio przygotowanych brak na każdym kroku, a wiadomo, że najlepsze projekty, gdy niema odpowiednich wykonawców, nie na wiele się przydadzą. Instytucjami niezmiernie pożytecznymi są wszelkie biblioteki i czytelnie; odnośnie zaś do wsi i miasteczek, biblioteki parafialne.

Ks. M. Fulman, zaeny obrońca i protektor stanu organistowskiego, w artykule swoim, zamieszczonym w „Wiadomościach Pasterskich“ № 4 za r. b. i w „Dzienniku Powszechnym“ pod tytułem „W kwestyi palącej“ pisze: „Wpływ i znaczeniu biblioteki prawie całkowicie zależy od tego, kto kieruje nią i kto książki wypożycza. Z rąk bibliotekarza idzie książka do ręki czytelnika jednego, drugiego i setnego i tak obejdzie całą parafię, niosąc światło do umysłu, słodycz dla serca, zapal dla cnoty i pracy, pobożności i gorliwości, rozbudza zamilowanie do spraw bożych, rodzi tęsknotę rzeczy przyszłych, daje zrozumienie wiary i życiu nadaje cel. Ale musi ona trafić na czytelnika co ją zrozumie. Bibliotekarz, obcując ze stałymi czytelnikami, nabiera znajomości potrzeb, ich ruchu i stanu umysłu, do których książka musi być dobrana. On też i zachęci do pilniejszego przeczytania, przez zręczne zaś pytania i pogawędkę w trakcie wypożyczania książki wybadą czytelnika, jak on czyta i pobudzi do lepszego czytania przez odpowiednie wskazówki. Po-

wszechnie uważają bibliotekarza za duszę każdej czytelnicy i od jego uzdolnienia i pracy czynią zależnym cały pożytek“.

Lecz wszędzie, a zwłaszcza na wsiach i miasteczkach niezmiernie trudno o odpowiednie osoby do pełnienia obowiązków bibliotekarzy.

„Prowadzenie biblioteki byłoby najwłaściwszem zajęciem dla nauczycieli szkół elementarnych. Dzisiejsi przedstawiciele tego zawodu u nas nie bardzo się nadają do tej pracy, bo dziwnie jakoś nie chce im się dla dobra społecznego podejmować trudów. Byli oni, co prawda, pod szczególną opieką ludu, który ich wrogo nastrojał dla interesów narodowych; może z biegiem czasu w tym świecie się przetrze. Warto właśnie na nich zwrócić uwagę, kiedy będzie chodziło o bibliotekarza. Mógłby się zająć biblioteką parafialną i organista. Zwykle są oni z mało inteligentni i za mało interesują się książką. Warto, aby duchowieństwo zwróciło na nich uwagę i zachęciło do samokształcenia się i wyrażało z nich ludzi idei i poświęcenia“.

Nad powyższymi słowami, wypowiedzianymi pod adresem organistów, należałoby się dobrze zastanowić. Wprawdzie nie do wszystkich organistów, jak i nie do wszystkich nauczycieli dadzą się one zastosować, czego i Wielebny ks. Fulman nie miał napewno na myśli; prócz tego, jeżeli o wielu organistach można powiedzieć, że „są z mało inteligentni“ to przecież nie jest to ich wina: o inteligentnych nie dbano i niechęciano przyjmować na stanowiska. Lecz to jest rzecz inna. Faktem jest to, że organistom wypadaloby i powinnyby być bibliotekarzami, lecz nie zawsze są do tego przygotowani.

Powinniśmy o tej placówce społecznej dobrze pomyśleć i starać się tak przygotować, abyśmy wszyscy mogli na niej pracować, niewątpliwie bowiem praca w tym kierunku podniosłaby powagę organisty przede wszystkim w oczach inteligencji miejscowej, a przez to i w oczach ludu. Organista bibliotekarz, a więc działacz społeczny, łatwoby już znalazł sprawiedliwość, gdyby go chcieli maltretować: również prędzejby zwrócono uwagę na tę okoliczność, że organisci żyją z żebrani, która im zabiera tyle drogiego czasu, a który możnaby spożytkować bardziej produktywnie w innym kierunku; dla tego niewątpliwie ludzie kochający społeczeństwo i pragnący jego dobra poparliby usilnie dążenia organistów do otrzymania stałej pensji.

Lecz „pieczone gołąbki nie wpadną same do gąbki“: trzeba usilną pracą zdobyć uznanie a z uznaniem i dobrobyt materyalny.

Żeby jednak było, gdybyśmy wzięli się za działalność społeczną jedynie ze względów materyalnych i egoistycznych.

Czyż my nie jesteśmy ludźmi, jak inni ludzie? Czyż my nie jesteśmy obywatelami kraju, jak i inni obywatele? Czyż serca nasze nie biją równą miłością dla kraju i społeczeństwa, jak i serca innych ludzi? O nie! biją one, może nieraz słabo, ale biją. Starajmy się więc pracować na chwałę Bożą i na korzyść naszego kraju i społeczeństwa, aby o nas wkrótce można było powiedzieć, że „są to ludzie idei“.

Niech nam w tem dopomaga nasz Patron, Śty Stanisław.

Na słara nule.

Gdy po dawnemu jeździłem zeszłego lata po snopkowem, uporeczywie stała mi na myśli chwila, gdy na wiecu organistów w Warszawie, odbytym w cerwie r. z. ks. kan. Lasocki starał się nas zebranych organistów przekonać, że znieawidzona przez nas zebranina pomimo że jest rzeczą złą i nawet duchowieństwu kością w gardle stoi, jest jednakże konieczną, pozpozbyć się jej w czasach obecnych jest niepodobieństwem. Słowa te smutnym echem odbily się wśród nas: a więc to ciężkie brzemie gniotło nas będzie w dalszym ciągu, a myśmy taką nadzieję pokładali w wiecu...

Ośmielał się twierdzić, że ks. kan. Lasocki niezna chyba w całej nagości złych stron rzeczoney zebraniny kiedy sądzi, że może się ona jeszcze pozostać.

Oczigodni kapłani chcąc nas widocznie pocieszyć, oświadczyli na temże wiecu, że nietylko my, lecz i oni tak samo z zebraniny żyją. Jest to w części racya: ale ta ich zebranina jakże jest odmienną od naszej. Ksiądz gdy zamierza jechać po kolędzie, ogłasza o tem w niedzielę z ambony, a w oznaczonym dniu i godzinie przyjeżdżają z parafii dwie furmanki: jedna pod księdza, druga pod „dziesięcinę“. Tam zaś w chacie wieśniaczej, gdy wynoszą ksiądzu różnej wielkości miary i worki zboża, całują księdza w rękę by raczył te dary przyjąć.

Inaczej się ma z nami, bo proszę oto patrzyć, lecz oczyma serca:

Godzina dziewiąta rano, zaopatrzony w koszyk i przybory do pisania, kroczy drogą od kościoła, dążąc na spis do spowiedzi wielkanocnej, biedny nasz organista, nędzarz.

Czas to roztopów wiosennych, więc brnie w błocie po kolana, omiaja rowy i kałuże wody szeroko rozlanej na drodze, pot ocieka mu z czoła, on precz idzie.

Zaszedł, raczej dowlókl się wreszcie do zamierzonego celu, do wsi odległej o dziesięć wiorst, lecz że zmęczył się bardzo, nogi go boła, radby odpocząć; — ale na to niema czasu, bo dzień krótki, a pracy dużo. Stara się zatem o zmęczeniu zapomnieć idzie do pierwszego następnie do drugiego domu i tak dalej, w każdym spisuje rodzinę całą, a gdy zapisze, otwiera koszyk, zagaduje, przymawia się, dowcipuje, a gdy i to nie pomaga prosi, aż mu coś tam w niego włożą i znów idzie dalej, a psy towarzyszą mu od domu do domu, czem zaś dalej w głąb wsi się zapuszcza, tem większa gromada psów go oblega, czego znów za złe liczyć im nie można. gdyż na to każdy gospodarz trzyma takiego burka czy łyska, aby ten chudobę jego oganiał.

Oni też wierni swemu psiemu przeznaczeniu, szarpią na biednym organiście ubranie, gdzietam! szarpią i ciało... Uczuł ból srogi w nodze, ale jednocześnie wzrok jego pada na słońce, które chyląc się ku zachodowi wskazuje zbliżający się wieczór, — a on tak dużo ma jeszcze domów do obchodzenia.. Nie zważa więc na krew spływającą mu z rany do buta

lecz biegnie dalej; spał jeszcze w paru domach, lecz tak osłabł nareszcie że już dalej iść nie może. Siada zatem w ostatniej chacie by odpocząć. Siedzi, pocziwi ludziska chętnie z nim gwarzą dopytując się co tam przy kościele słychać, czas mu mile schodzi, — w tem spogląda na zegarek i z przerażeniem spostrzega że przesiedział godzinę całą. Żegna się więc z pocziwami ludziskami, wybiega przed dom, patrzy, aż tu i słońce już zachodzi. Podwaja zatem kroków, spieszy od domu do domu, lecz biedak zapóźnił się, bo oto w niektórych oknach już ciemno, ludzie spać się pokładli, więc ich budzi i spisuje dalej.

Nareszcie skończył, z czego uradowany niezmiernie, odetchnął z zadowoleniem głęboko; — w tem uczuwa ból w brzuchu; to żołądek domaga się swego. Ale cóż, niema go czem zaspokoić, bo to co mu żona do kieszeni włożyła, zjadł idąc do wsi, teraz zaś na zaspokojenie głodu niema nic. Kieruje zatem kroki swe ku domowi, na te samą znaną nam już drogę brnąć znów w błocie po kolana, pocieszając się myślą że zajdzie do domu już niedługo to sobie podje i odpocznie.

Tymczasem zaś rozgląda się w około, noc śliczna, gwiazdy pięknie świecą, lecz jemu po niejakiem czasie męci się ze zmęczenia w głowie, gwiazdy w oczach mu się zlewają, jeść mu się chce, a tu do domu jeszcze mila, on zaś iść dalej nie może. Stawia więc koszyk na błocie i na nim siada. Usiadł i zasnął. Przebudziwszy się uczuwa ciężar w piersiach: cho! znów będzie chryпка: jakże ja nieszczęśliwy będę śpiewał — powiada — a słowa jego echo roznosi po pustem polu.

Dowlókl się nareszcie do domu, tu żona i dzieci zmartwieni jego nieobecnością w tak późnej porze, witają go czule, stawiają przed nim ciepłą strawę, robią różne zapytania; on jednak nie odpowiada, bo mówić ze zmęczenia nie może. Do jedzenia, którego tak niedawno pragnął, też się nie bierze, on w tej chwili pragnie tylko spoczynku. Kładzie się więc do łóżka, a żona powiada mu na dobranoc; byli tu śpiewacy, czekali na ciebie długo, lecz nie mogąc się doczekać poszli. Widzieli się też z proboszczem, proboszcz podobno gniewa się na ciebie bardzo, że — powiada — nie pilnujesz obowiązków, ale włóczęsz się tam gdzieś po nocach.

Wreszcie mała chwila i zasnął nasz biedny organista, nędzarz. Oto tam w kącie przy ścianie widnieje na pościeli głowa jego. Tam też co chwila zwraca trwożliwie swe oczy jego żona i szepcze w myśli: „azaliż on jutro wstanie zdrow?“ Mówiąc zaś z dziećmi pacierz wieczorny, każe im powtarzać za sobą: „Boziu daj, by nasz tatuś w zdrowiu żył nam długie lata, ażebyśmy nie byli nigdy sierotami bez kawałka chleba.

W ten sposób my organiści wiejscy i małomiasteczkowi spędzamy większą część życia naszego, bo po spisie wiosennym następuje snopkowe latem, zbieranie kartofli jesienią i roznoszenie opłatków zimą, czyli, że jak rok długi, tak my zajęci jesteśmy włóczęgą za kawałkiem powszedniego chleba. Na małej parafii nie to, — lecz na dużej poprostu zabicie człowieka. Po takiej zaś jak wyżej opisana wędrówka, do czegoż się staje zdolnym organista? Chyba do rozpaczty tylko. Czy wobec tego może mieć chęć do kształcenia się? Czy wreszcie ma on czas ku temu gdy przez cały rok pochłania go włóczęga? A przecież trzeba jeszcze spełniać obo-

wiązki kościelne, obowiązki urzędnika stanu cywilnego, uczyć śpiewu i t. d. i t. d. Jam z miłości ku religii i obrzędowi Kościoła został organistą, poświadczyć to mogą kapłani którzy mi w tem dopomagali i pomimo że kocham swój zawód zawsze jednakowo, wydaje on mi się jednak takim ciężkim bardzo. I pytam sam siebie dla czego? A wtenczas staje mi przed oczami spis, snopkowe, kartofle, opłatki...

Wobec tylu złych stron obmierzłej nam zebranimy, czyż warto się jeszcze zastanawiać nad tem, zostawić ją lub skasować? Każdy z organistów powie z pewnością, że wyswobodzenie nas od zebranimy to zbawienie nasze.

Lecz sami, bez pomocy Duchowieństwa nie wiele w tem razie zrobić możemy; wszystko to prawie zależy od czeigodnych Kapłanów, ku którym się też zwracając zanoszę pokorną prośbę, aby, gdy już nie z innych względów to chociaż z prostej litości raczyli zająć się już raz tą palącą sprawą i dziś z żebraków zamienili nas na organistów prawdziwych. Czeigodne Duchowieństwo w obecnych czasach zajmuje się tak wielu sprawami natury społecznej, niechże więc raczy zająć się i tą najbliższą sobie, która, by się wziąć do niej energicznie i z miłością, da się przeprowadzić łatwiej i prędzej niżby się to zdawać mogło.

My zaś organiści, uczuwszy opiekę ojcowską swych zwierzchników nad sobą, wywdzięczyć się za takową nie omieszkamy.

Przez z zebranimą!

Niech żyje uczeiwa zapłata, za uczeiwą pracę!

Floryan Ociepk

Organista Gąbiński.



O naszych kursach w dekanacie Kolskim.

Hasło ogólne-wiedzy. prąd postępu dotknął i organistów. Starania około naprawy muzyki kościelnej u nas w Polsce już od lat 25 prowadzone, aczkolwiek z wielkim trudem i w niekorzystnych warunkach, wydały jednak owoce. Choć jeszcze bardzo daleko do tego jak być powinno, jak jest gdzieindziej, jednak gdy zrobimy porównanie z tem jak było przed laty kilkunastu, widzimy, żeśmy duży krok naprzód uczynili. To sporadyczne, a gorące pragnienie udoskonalenia się w swym zawodzie, ujawniają organiści gorliwi o chwałę Bożą, rozumiejąc dobrze, że od stopnia zdolności fachowej zależy uznanie w nich przez ogół pożytecznych, koniecznych, godnych szacunku i uznania członków społeczeństwa, nie tak jak dotąd widzianych jako „małum necessarium”, wreszcie poprawienie bytu materyalnego. Szczęśliwi ci co mają spo-

sobność lukę z zakresu wiedzy fachowej uzupełniać, skoro tak pojmują stan rzeczy i dążą do tego.

Delegaci Dekanatu Kolskiego już dawno nosili się z myślą urządzić u siebie kilkadniowe kursa, co zostało uskuteczniłem w zeszłym tygodniu. Na kierownika kursów zaproszono mnie. Rzecz prosta, że w tak krótkim czasie, bo w ciągu trzech dni, nie wiele co można było zrobić; był to tylko rodzaj próby, pod tym względem mało jeszcze mamy doświadczenia, brak określonego z góry programu. Robiliśmy co mogliśmy, by jaką bądź korzyść uczestnicy kursów odnieść mogli tak: ćwiczenia i wykłady teoretyczne łączyliśmy z praktycznymi, objaśniano z Magister chorolis, o rozwoju śpiewu choralnego od czasów najdawniejszych aż do naszych, czytanie nut głosem na systemacie czterolinijnym, o budowie 12 trybów kościelnych ich charakterystyce, o psalmodji kościelnej, mianowicie: jak dzielić i podkładać sylaby w psalmach, jak posilkować się rubrycelą, aby wiedzieć o czem kapłan odprawia msze św. nieszpory, wyszukać przypadające don kommemoracye. Śpiewaliśmy niektóre śpiewy z kancynału, officium defunctorum, chorał t. j. zmienno części mszy św., kładąc nacisk na prawidłowe akcentowanie, dobrą, wyraźną deklamacyę, gładkie swobodne śpiewanie neum, na rozdzielanie takowych tam, gdzie są przerwy, wreszcie z harmonii o budowie akordu doskonałego, jego przewrotach, kadencyach, o harmonii dysonansowej naturalnej t. j. o akordzie septymowym piątego i siódmego stopnia z ich przewrotami, wszystko to rozumie się w streszczeniu. Śpiewaliśmy msze na głosy; zbyt częste jednak detonowanie, mimo że wszyscy dobrze i pewnie śpiewali, jest dowodem jak pożyteczną i konieczną rzeczą jest śpiewać w chórze, gdyż to bardzo przyczynia się do wyrobienia sobie czystego i dźwięcznego głosu.

Kursa, jeżeli takowymi nazwać można odbyły się w Izbie u miejscowego organisty p. Milewicza; brało w nich udział zaledwie siedmiu organistów: pp. Milewicz z Izby, Tokarski z Osieka, Jasiński z Dobrowa, Tonas z Mękolna, Kaliński z Brdowa, Jasiński z Osiecin; niektórzy jak mi mówiono, nie mogli uczestniczyć, wypadły też w tych dniach rekolekcyje Duchowieństwa w Włocławku. Zebrani tam organiści wywarli bardzo dodatnie wrażenie: grali z nut na ogół dobrze, niektórzy nawet biegle, nie obcy był im chorał, część artystyczna u niektórych pozostała do obrobienia. Domyślam się, że była to krasa Kolskiego dekanatu ta garstka uczestników; i tam jak wszędzie są tacy co nie umieją, a myślą wiele o sobie, sądzą, że to co ich nauczono wystarczy, pogrążeni w drzemce, apatyi, sobkostwie dumają, zda im się że są wielką górą nawet, tymczasem inni widzą, ich tem, czem są rzeczywiście — plewą, zakałą. Szczęśliwy, roztropny ten co szuka mądrości — wiedzy, pojmując, że to co umie jest niczem, i pomnażać na słowa mędrca, greckiego który do późnej starości mawiał: „wiem tyle tylko, że nie wiem“.

Czy panowie ci odnieśli korzyść i jaką na naszych miniaturowych, że tak nazwę kursach, nie moja rzecz dawać o tem sprawozdanie, nadmienienie tylko, że nie byłem przygotowany ku temu, brak programu okre-

ślonego i rutyny niech wytłumaczy mnie w tem jeżeli co było nie dokładnym. Ostatniego dnia podczas mszy św. śpiewaliśmy mszę choralną, a potem przedstawiliśmy się miejscowemu Proboszczowi, Kanonikowi Katedralnemu Ks Grabowskiemu, który dopiero co wrócił z kuracji. Czcigodny Ks. Kanonik zainteresował się bardzo naszymi ćwiczeniami jak też całą sprawą organistowską, i mimo osłabienia po katastrofie (uległ złamaniu żebra, gdy wypadł z bryczki) wypytywał każdego o wszelkie góry, w końcu gościnnie wszystkich podejmował. Zebrani organiści oświadczyli, że stosunki z ich Zwierzchnikami są jaknajlepsze, to też wrażenia i chwile spędzone w Izbie zostaną długo w pamięci.

Na zakończenie niniejszego sprawozdania pozostaje mi jeszcze przesłać za pośrednictwem organu naszego słowa pełne uznania Delegatom Kolskim za ich trudy około organizowania kursów. Zabiegali—pragnęli aby wszyscy ich koledzy kondekanalni jak jeden stanęli, zawiedli się jednak... Nie pójdzie to z pewnością na marne. Dobrym przykładem, miłością przyciągniemy i tamtych. Państwu Milewiczom za ich szczerze polską gościnność i troskliwość o nasze wygody należy się z serca: „Bóg zapłać“!

R. Stańczak.

Redakcja uprasza wszystkich Panów Kolegów, którzy podobne kursa prowadzą lub w nich uczestniczą, o łaskawe nadsyłanie sprawozdań; z jednej strony bowiem dadzą one obraz ruchu organistów, zaś z drugiej strony mogą naprowadzić na myśl i zachęcić do urządzenia podobnych niezmiernie korzystnych kursów.



Do kolegów.

Przez długie szeregi lat nie byliśmy zorganizowani: każdy z nas szedł oddzielnie ze swymi bólami, troskami i kłopotami. Gdy organistę nieszczęście dotknęło nie miał się do kogo udać o pomoc; gdy był w trudnem położeniu, nie miał do kogo udać się o radę; dlatego też wszyscy niemal bez wyjątku byliśmy i dotąd jesteśmy rozgoryczeni i niezadowoleni.

Obecnie mamy już „Stowarzyszenie“. W Stowarzyszeniu powinniśmy wspólnie radzić nad naszymi niedolami i wyszukiwać na nie lekarstwa.

Każdy z nas to czuje, że z chwilą zawiązania się „Stowarzyszenia“ zablýsła nam jutrzienka lepszej doli w przyszłości i lepiej się jakoś robi na sercu.

Kochani Koledzy! łączmy się wszyscy bez wyjątku, gdyż sprawa to jest ważna i jeżeli pragniemy zmiany na lepsze to wszyscy musimy położyć sobie dłonie i zachować między sobą solidarność.

Popierajmy sprawy nasze słowem i czynem. Starajmy się być ludźmi moralnymi, przykładowymi, oświeconymi.

Pomagajmy sobie wzajemnie, czy to w nauce dobrą radą, lub pomocą materyalną; pomagajmy sobie i w kłopotach materyalnych i nie żałujmy groszy na „Stowarzyszenie“ bo wszak pieniądze te będą użyte na ulżenie doli niejednemu z kolegów, na wsparcia dla kolegów pozbawionych pracy lub niezdolnych do niej; na wsparcia dla sierot i wdów pozostałych po kolegach organistach. Któż tych nieszczęśliwych i cierpiących wesprze, jeżeli my będziemy obojętnymi na ich niedolę? Pamiętajmy o tem, że i nas może spotkać nieszczęście, a wówczas śmiało będziemy mogli zwrócić się do „Stowarzyszenia“ o pomoc i mówić: „gdym mógł—dawałem, gdyż uważałem to za mój obowiązek, teraz, gdy jestem w nieszczęściu, waszym obowiązkiem jest nie zostawić mię bez pomocy“.

Nie daj tego Boże, Kochani Koledzy, aby do „Stowarzyszenia“ miała należeć niewielka tylko garstka. W jakże brzydkim świetle stanęlibyśmy przed całym Narodem i przed Szanownem Duchowieństwem; pokazałoby się, że my, polscy organiści, stoimy na bardzo niskim stopniu kultury i sami nawet nie rozumiemy, co jest potrzebne dla naszego podniesienia się, lub też, że o to podniesienie weale nie dbamy. Patrzmy, dzisiaj wszystkie zawody starają się zrzeszyć, a my mamy się do tego nie poczuwać?

Kochani Koledzy, łączmy i gromadźmy się w Imię Pana naszego Jezusa Chrystusa i chciejmy Go mieć zawsze między sobą, bo On jest „Prawdą, Światłością i Życiem“.

Przypomnijmy sobie również co mówi Pismo Święte o potrójnym sznurku, który nie łatwo się zrywa.

Otóż i my, Kochani Koledzy, splećmy się w takie nasze sznury, ażebyśmy zczasem wzrosli w siłę i stali się mocną podporą kościoła Katolickiego i Narodu Polskiego.

Franciszek Latala.

Jaka jest najlepsza szkoła na organy?

Rekakeya „Śpiewu“ otrzymała już kilkanaście listów z powyższem zapytaniem. Prawdopodobnie wielu Kolegów, czy to przygotowując kandydatów na organistów, czy też ucząc grać własnych synów, znajduje się w trudnem położeniu nie mogąc znaleźć odpowiedniego działka. Ponieważ sprawa ta może zainteresować i szerszy ogół, dlatego odpowiedź na wyżej postawione pytanie pomieszczamy w „Śpiewie“. Przede wszystkim należy zaznaczyć, że nie jest rzeczą właściwą przystępować odrazu do nauki gry na organie: pożyteczną i konieczną jest rzeczą roz-

począć naukę od fortepianu i dopiero gdy się rozwinię technikę i nabierze się wprawy w czytaniu nut, dopiero wówczas można z pożytkiem przystąpić do nauki gry na organie i wówczas tylko istniejące szkoły na organ mogą oddać wielkie usługi.

Dla początkowej nauki gry na fortepianie istnieje wiele bardzo dobrych szkół, przeważnie jednak dla kandydatów na organistów, dotego pragnących w możliwie prędkim czasie przystąpić do organu, są one z wielu względów niepraktyczne.

Za najodpowiedniejszą uważam *Szkółę na fortepian F. Beyer'a* w wydaniu *Litofa z tekstem polskim i czeskim*. Szkoła ta, jakkolwiek niewielka i przedstawiająca się bardzo skromnie, zawiera jednak bardzo wiele materiału i co najważniejsza bardzo systematycznie i stopniowo, co do trudności, ułożonego. Otóż zalecam bardzo posiłkowanie się tą szkołą. Można w niej opuścić jako mniej pożyteczne następujące № №: 67, 73, 76, 78, 80, 84, 88, 90, 91, 95 i resztę numerów do końca.

Gdy ze szkoły przegra się już 64 num. można z pożytkiem przystąpić do *Ćwiczeń pięciopalcowych Schmitt'a Aloisa, Op: 16*. Po przejściu całej szkoły można przystąpić do *Zbioru Etiud profesora A. Różyckiego* i rozpocząć № 4-ym z I stopnia t. j. etiudami Kohler'a L. O. 224, jednocześnie zaś z niemi opracowywać znajdujące się w zbiorze szkolnym R. Strobla *Pieces instructives H. Bodmenn'a* (№ 1-szy z I stopnia).

Po ukończeniu powyższych można wziąć ze Zbioru Etiud Różyckiego № 5 z I stopnia, Löschorn A. Op. 181—18 *ustudes enfantines*, a jednocześnie ze zbioru małych kompozycji zebranych przez tegoż prof. Różyckiego wydanych pod tytułem „*Le Jeune Pianiste*“ wziąć № 47 z II-go stopnia (Spindler F. a) *Danse des paysans*, b) *Valse*, e) *Promenade*).

Dalej możnaby wziąć również ze Zbioru Etiud № 4-y z II stopnia (Duvernoy J. B. op. 176) a jednocześnie ze zbioru Strobla № 4 z I stop. (Beethoven L. *Sonatina G dur.*). Niezmiernie pożyteczną rzeczą byłoby przegrywanie jednocześnie „200 kanonów“ przez Kunca Maxa.

Po takim przynajmniej przygotowaniu można już z pożytkiem przystępować do nauki gry na organie.

Dla wygody i jasności podajemy oddzielnie spis wyszczególnionych dzieł.

- | | |
|---|--------------|
| 1. Beyer F., Szkoła na fortepian | 1 rb. — kop. |
| 2. Schmitt Alois. op. 16, Ćwiczenia pięciopalcowe | — „ 45 „ |

Etiudy prof. A. Różyckiego.

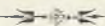
- | | |
|---|----------|
| 3. Köhler L. op. 224 I stop. № 4 | — „ 50 „ |
| 4. Löschorn A. op. 181 I stop. № 5 | — „ 50 „ |
| 5. Duvernoy J. B. op. 176. Stop. II № 4 | — „ 50 „ |

Le Jeune Pianiste (Różycki).

- | | |
|------------------------------|----------|
| 6. Spmidler F. Stop: II № 4. | — „ 30 „ |
|------------------------------|----------|

Repertuar Strobla.

7.	Bodmann H. Pieces instructives I Stop. № 1	—	„	40	„
8.	Beethoven S. Sonatina Gdur I Stop. № 4	—	„	20	„
9.	Kunz, Max 200 kanonów	około 1	„	50	„
10.	Palme Rudolf. Orgel-Schule. Część I-a	—	„	75	„
11.	Schildknecht. Jos. Orgelschule	około 4	„	—	„



SPRAWOZDANIE

ze zjazdu dekanalnego dekanatu Janowskiego

odbytego w mieście Kraśniku dnia 18 lipca 1907 roku.

My niżej podpisani, zebrani na wiecu w dniu wyżej wymienionym dla podniesienia umysłowego i muzycznego wykształcenia a tem samem i podniesienia naszego stanu, postanowiliśmy i zobowiązujemy się, że w ciągu lat trzech od daty dzisiejszej, aż do nowego w tym względzie rozporządzenia tak ze strony Zarządu Towarzystwa lub też uchwały dekanalnej, nie będziemy przyjmować uczni i takowych kwalifikować na organistów.

Wobec tego, że po większych parafiach są konieczne potrzebni pomocnicy, takowi mogą być przyjmowani, o ile będą przygotowani.

Następnie, biorąc pod uwagę, że w dekanacie sanowskim posady organistów zajmują ludzie, którzy według ustawy programu egzaminacyjnego, nie są obowiązani do składania egzaminów, to wobec tego, projekt p. Kowaleczyka (co do podzielenia dekanatów na okręgi w których byłaby wykładana teoria muzyki przez przejezdnych profesorów)—uważamy za niewygodny. Chcącym zaś kształcić się wyżej, pozostawia się zupełną swobodę.

Zaznaczamy w końcu, iż pomimo usilnych naszych starań wielu z naszych kolegów z niewiadomych nam powodów, na zjazd już czwarty zrzędu przybyć nie raczyli.

Niezależnie od wyżej napisanego, nadmieniamy, że w miejsce delegata p. Jana Boguty z Modliborzyc, większością głosów został wybrany p. Antoni Stęgiński z Kraśnika; na zastępców delegatów: p. Jana Bogutę z Modliborzyc i p. Józefa Kulińskiego z Księżomieszy.

Na tem niniejsze sprawozdanie zakończone i podpisane.

Działo się jak wyżej.

Józef Janisz, delegat

Antoni Stęgiński, delegat

Jan Boguta, zastępca delegata

Józef Kuliński, zastępca delegata

Leonard Domański

Jan Wójcikowski

Jan Jarosz

Piotr Boguta.

Literatura i Krytyka

Nowe Wydawnictwa firmy L. Schwanna w Düsseldorfie.

Karol Wiltberger. Op. 2. *Missa prima ad duas voces viriles (Tenor et Bassus) comitante organo.* Jest to dwugłosowa msza męzka, napisana w bardzo wygodnej tonacji Es dur. Wartość kompozycji podnosi i ta okoliczność, że utrzymana jest w skali średniej, rzadko kiedy zdarza się F na piątej linii, wyższych nut nie spotykamy. Głos drugi napisany jest w kluczu basowym. Organ utrzymany jest samodzielnie, melodyjność nie odczuwa się zbyt wielkim połosem, jednak całość brzmi dobrze. Głosy nie oddalają się zbyt wiele, i często spotykamy unisony, zwłaszcza w zakończeniach. Najwięcej spotykamy melodyi w pierwszej połowie Creda, w Sanctus, Benedictus i Agnus. Całą kompozycję można zaliczyć do mszy o średniej trudności; organ wymaga lepszego wykonawcy. Cena partytury 1 m. 80 fen = 90 kop; głosy po 15 fen = 7½ k.

Gessner Adolf Op. 3. *Quinque Hymni de SS. Sacramento.* 5 hymnów na cześć N. Sakramentu na procesję Bożego Ciała. Łatwe i melodyjne te hymny ułożone są na 4 głosy męzkie z towarzyszeniem organu lub dętych instrumentów. Mamy więc I Sacris solemnius, II Verbum supernum. III Salutis humanae Sator, IV Aeternae Rex i V Pange lingua. Są to utwory łatwe, melodyjne i bardzo efektowne, utrzymane w skali średniej z wyjątkiem N. I i IV gdzie spotykamy As. Harmonizacja organowa jak i instrumentalna posiada dużo samodzielności i również jest nie trudna. Partytura kosztuje 80 fen. (40 kop.). Głosy po 15 fen. (7½ kop.).

Schollingen. W. Op. 13. *Completorii Psalmi ad duas voces inaequales organo vel harmonio comitante.* Psalmi na kompletę na 2 głosy mieszane z towarzyszeniem organu lub fisharmonii. Cena part. 2 marki = 1 rs. głosów po 40 fen. = 20 kop. Gdzie chór potrzebuje śpiewać kompletę uroczystą, to w danym wydawnictwie znajdzie istotnie gustownie i zręcznie ułożone psalmy na głosy chłopięce i męzkie. Każde dwa wiersze mają melodyę odrębną, która w dwóch następnych znów się powtarza, naturalnie przeplatana unisonami choralnymi. Układ urozmaicają bardzo ładnie przeprowadzone imitacje, które nadają wiele urozmaicenia melodyi, — głos niższy, utrzymany w skali średniej nieco wyższej dodaje wiele siły, podczas, gdy głos wyższy rzadko dochodzi do F i to tylko w dwóch psalmach, zwykłą najwyższą nutą jest D na 4-ej linii. Zbiór ten przeznaczony jest jak widać z układu nieco trudniejszego, zwłaszcza partyi organowej, dla chórów więcej wprawnych. Wszędzie takt podwójny.

Franken, Józef P. J. organista w Utrechie, op. 30. *Cantate Domino.* Jest to zbiór niektórych hymnów i motetów liturgicznych na 4 i 5 głosów mieszanych bez organu. Cena part. 2 m. = 1 rs. Głosy pojedyncze

po 30 fen. = 15 kop. Głos barytonowy wydany jest razem z głosem basowym.

Mamy przed sobą 12 utworów, w tem: 1) *Adoro te devote* na 5 gł., 2) *O quam suavis*, 3) *Panis Angelicus*, 4) *Ave verum Corpus*, 5) *Lauda, Sion Salvatorem* 6 i 7 *Duo Pange lingua* I i II, 8, 9 i 10 trzy *Tantum ergo*, jedno na 5 gł., 11 i 12 dwa *Ecce Sacerdos*, jedno na 5 głosów. Chóry dobrze wyćwiczone, zwłaszcza w utworach polifonicznych, znajdują w tym zbiorze bardzo efektowne utwory o pysznym prowadzeniu głosów i znakomitą brzmieniu. W № 1 baryton ma przepiękną popisową melodyę, choć nie tworzy samodzielnej pertyi, podobnież i inne głosy zwłaszcza bas, tenor i sopran. W № 2 znakomicie brzmi melodya basowa, choć skok na decymę, pod koniec utworu przy słowach *dimittens*, wywołujący wprowadzić wielce dramatyczny efekt należy jednak uważać za nadto śmiały. W podobnym rodzaju jest № 3 i 4, inne numery są utrzymane więcej homofonicznie. Wspaniale jest *Tantum ergo* pięciogłosowe, № 10., jak również 5 głosowe *Ecce Sacerdos* № 17. Cały ten zbiór śmiało można polecić chórów dobrym, które w wykonaniu danych kompozycji znajdują podobne zadowolenie, jakiego się doświadcza z wykonania dzieł Palestriny Vittorii i innych klasycznych mistrzów.



ROZMAITOŚCI

Zjazd dekanalny członków Stowarzyszenia Organistów odbył się w Brzezinach Warszawskiej diecezji w dniu 11-go Kwietnia b. r. W zjeździe tym przyjęło udział 14 organistów z dekanatu Brzezińskiego i delegat dekanatu Łódzkiego, p. Aleksander Kulesza, który umyślnie przybył na to zebranie z Łodzi.

Obrano dwóch delegatów, a mianowicie p. Ignacego Wodzickiego z Brzezin i p. Stanisława Rawińskiego z Bratoszewic. Pierwszy to jest p. Wodzicki uznany został za starszego delegata i u niego znajdują się wszystkie dokumenty.

Obrano również dwóch zastępców delegatów, a mianowicie: p. p. Ignacego Łopackiego z Jeżowa i Antoniego Cieślińskiego z Dmosina.

Zachęcano się do gorliwego popierania celów Stowarzyszenia i wytrwania w przedsięwzięciu. —

W Wilnie 24-go Września 1905 r. rozpoczęło swą działalność stowarzyszenie artystyczne pod nazwą „Lutni Wileńskiej“.

Stowarzyszenie to początkowo założyło tylko sekcję wykonalno muzyczną, której zadaniem było krzewienie zamilowania wśród społeczeństwa miejscowego do pieśni i muzyki rodzimej. Z czasem powstały sekcje: literacko—dramatyczna i sekcja naukowa. — Że członkowie stowarzyszenia oddają się pracy z zapałem, najlepiej świadczy o tem ta okoliczność, że od daty założenia pod koniec roku 1906 chór stowarzyszenia wyćwiczył i wykonał na swoich koncertach 50 utworów choralnych rozmaitych rozmiarów. W d. 1-go Stycznia „Lutnia Wileńska“ liczyła 322 członków. Zarząd tworzą pp. Montwiłł Józef (prezes), Ks. Jan Kretowicz (wice-prezes) Lachowicz Jan, (sekretarz) Porzanowski Alojzy (skarbnik) Bohurzewiczówna Wanda, Dawiowski Aleksander, Downarowicz Jan, Giecwicz Zenon, Irehorowicz Klaudjusz, Kaszuba Ryszard, Leśniewski Jan i Ks. Stanisław Maciejewicz. —

Projekt. Jakkolwiek „dobremi projektami podobno piekło jest wybrukowane“ to jednak pozwól sobie przedstawić tutaj jeszcze jeden, który i na tym świecie może być się na coś przydał.

Idzie mianowicie o to, że obecnie nawoływani jesteśmy do czytania, (co jest rzeczą korzystną i konieczną), lecz niezwraca się uwagi na to, że bardzo wielu kolegów zaledwie mogą się zdobyć na „Śpiew“ o inneż zaś gazecie wprost myśleć nie mają możliwości, a jednak przydałoby się takie systematyczne czytanie jakiegos dziennika.

nika lub tygodnika. Czego niemożna dokonać jednemu, to łatwo urzeczywistnić w kilka osób: niech więc koledzy pomiędzy parafianami szukają współników do opłacania jakiegos pisma. Gdyby zaś to trudnem było, to dwóch lub trzech kolegów z parafii sąsiednich mogłoby się już łatwo na to zdobyć.

A nie tylko z dziennikami i książkami, możnaby sobie podobnie radzić i z nutami, szczególniej profudjami.

Organista.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. p. Józef Bauman w Junkiewiczach Kościelnych. Będziemy się starali zastosować do pańskich życzeń i listy od organistów jako też sprawozdania ze zjazdów dekanalnych będziemy umieszczać w „Śpiewie” gdyż wiadomości takie mogą rzeczywiście przynieść pożytek ogółowi organistów. Pański projekt o zbieraniu składek na kasę emerytalną jest bardzo chwalebny i świadczącym o dobrych chęciach organistów.

Sz. p. Lewandowski w Katowiu. Za dobre życzenia złożone nam przez Sz. Pana składamy Mu najserdeczniejsze podziękowania; dodają one siły do wytrwania w uciążliwej i nieraz połączonej z wielu przykrościami pracy. Podręczniki potrzebne dla przygotowania się do egzaminów znajdzie Sz. Pan w ostatnim numerze „Śpiewu Kościelnego” (11112) który już zapewne doszedł do Sz. Pana. Podręczniki te na życzenie możemy Sz. Panu dostarczyć.

Wiel. Ks. A. Popiel w Zwenigorodku. Kij. gub. Możemy zalecić dwie msze I. Mettenleiter B. Op. 90 Missa in hon. St. Annae. 2. Koenen Fr. Missa in A. Pierwsza jest łatwiejsza lecz mniej piękną—druga—trudniejsza i bogatsza, lecz zarazem i trudniejsza. W drugiej mszy Credo jest wczęści choralne.

Sz. p. Puczoj i inni. Sprawa opisana w liście p. J. Simbierowicza, zdaniem Redakcyi, nie nadaje się do ogłoszenia w piśmie. Właściwiej będzie wnieść tę sprawę do rozpatrzenia na ogólnem zebraniu delegatów dekanalnych w Warszawie; lecz i w takim razie oskarżony powinien być uprzedzony o tem, aby miał możność stawić się do obrony swojej etc. Nie bądźmy zbyt pochopni do gwałtownych potępień.

Sz. p. F. Białoski w Stulcu. Pomieszczenie listu Sz. Pana mogłoby tylko sytuację pogorszyć. Zbieranie faktów może się przydać kiedyś.

Sz. pp. delegaci dekanatu Kolskiego. Sprawozdanie Sz. Panów nadeszło już po złożeniu podobnego sprawozdania nadesłanego przez p. Stańczaka, więc pomieścić nie możemy.

Od Zarządu Stowarzyszenia.

Uprasza się o adresowanie listów bez wymieniania czyjegokolwiek nazwiska, lecz wprost: Do Zarządu Stowarzyszenia Organistów Św. Stanisława Biskupa w Królestwie Polskiem, Tamka 46. Do Redakcyi Śpiewu Kościelnego Tamka 46. lub Do Administracyi Śpiewu Kościelnego Tamka 46, a to dla tego, ażeby odróżnić listy urzędowe i przekazy pieniężne od prywatnych; w przeciwnym bowiem razie podczas nieobecności adresata nikt inny nie śmiałby listu zaadresowanego imiennie, odpieczętować, na czem mogą uciepć sprawę „Stowarzyszenia”.



TREŚĆ: Listy Ich Excelencyi Księży Biskupów i Księży Administratorów. — Przyczynek do historyi muzyki w Polsce, skreślił *Sulima*. — Organy (sztuka rejestrowania), — Wyjaśnienie, skreślił *J. Furmanik*. — Organisci, a kultura muzyczna, skreślił *Z. Rutkowski*. — Ku pocieszeniu zasmuconych, skreślił *Fuk*. — Arcy-Mistrz. — Nicco o działalności społecznej organistów. — Na starą nutę, skreślił *Ploryan Ocipko*, (organista Gabiński). — O naszych kursach w dekanacie Kolskim, skreślił *R. Stańczak*. — Do kolegów, skreślił *Franciszek Lalala*. — Jaka jest najlepsza szkoła na organy. — Sprawozdanie ze zjazdu dekanalnego dekanatu Janowskiego. — Literatura i krytyka. — Rozmaitości. — Odpowiedzi Redakcyi. — Od Zarządu stowarzyszenia.